

KOCIEWIE

Dodatek regionalny „Gońca Pomorskiego“ i „Dziennika Starogardzkiego“
poświęcony sprawom ziemi kociewskiej

ADRES REDAKCJI: Edmund Raduński, Tczew, ul. Kościuszki 9

SPIS RZECZY: Ks. Alfons Mańkowski: Hr. Ignacy Lubicz Piwnicki z Małzewka (1785—1867). — Edmund Raduński: Wizytacja generalna kościołów katolickich kociewskich i niektórych innych w roku 1765. — Edmund Raduński: Z dziejów parafii klonowskiej.

Hr. Ignacy Lubicz Piwnicki z Małzewka (1785—1867)

W ubiegłym stuleciu trzech ziemian Polaków na terenie dzisiejszego Pomorza ogłosiło swoje życiorysy w języku naówczas urzędowym. Dwaj z nich Natalis Sulerzyski z Piątkowa i Ignacy Łyskowski z Mileszew. w pow. brodnickim, wybrani przez stany powiatowe jako kandydaci na wakujący 1860 roku urząd radcy ziemiańskiego („landrata“) napisali swoje curricula dla tego, że wymagały tego ówczesne przepisy urzędowe. Wiedząc jednak zgóry, że żaden z nich nie zostanie zatwierdzony, korzystali z tej sposobności, by rządowi pruskiemu wytknąć krzywdę dziejącą się Polakom pod panowaniem pruskim, narażonym na udrękę wbrew prawom przyrodzonym, narodowym i przez zaborców narzuconym. Skromne, zwięzłe życiopisy urosły do rozmiarów broszur; jedna wyszła w Berlinie, druga w Lipsku.

Inny charakter ma 20-stronicowa książeczka opracowana w zieloną tekturę, ozdobiona złotym krojem a zawierająca życiorys hr. Ignacego Piwnickiego z Małzewka. Wydana została prawdopodobnie w r. 1854. Ma charakter raczej prywatny, pamiątkowy. Treść utrzymana w tonie lojalnym, przychylnym dla władz pruskich, zwłaszcza dla króla. Ale mimowoli nabiera ona znaczenia publicznego, staje się źródłem historycznym, dowodzi bowiem — obok innych źródeł — jakimi drogami chadzała i do celu swego docierała polityka germanizacyjna, oraz stanowi przykład, jak łatwo w dobie absolutyzmu i później jeszcze pod wpływem tej polityki ten i ów tracił łączność z własnym narodem a dostosował się do wymogów lub życzeń pruskiej racji stanu.

Tytuł książeczki:

Curriculum vitae

des 50-jährigen Jubilars als Rittergutsbesitzer, Königlichem Preuss. Kammerherrn und Ritters p. p. Grafen Leibitz-Piwnicki auf Klein Malsau im Pr. Stargardter Kreise. (Poniżej herbu:) Nil virtus timet¹⁾. Als Manuskript für die hohen Gönner, Freunde und Verwandten des Jubilars gedruckt). Danzig. Druck von Edwin Gröning. (Życiorys 50-letniego jubilata jako dziedzica dóbr rycerskich, król. prusk. szambelana, kawalera itd. hr. L. P. na Małzewku w pow. starogardzkim... Dla protektorów, przyjaciół i krewnych jubilata drukowano...).

Treść w zwięzłe słowa ujęta jest następująca:

— Urodziłem się 1785 r. w Gdańsku z ojca szambelana hr. P. i matki Konarskiej, 1798 przyjęty zostałem do zakładu kadetów. Ojciec otrzymał przyrzeczenie królewskie, że syn zostanie paziem na dworze berlińskim. 1800 oddano mnie do gimnazjum gdańskiego, później „główne i rodowe dobra“ szpęgawskie. 1807 objąłem dobra macierzyste Waćmierz i Waćmerek, później „główne i rodowe dobra“ szpęgawskie. sprzedałem je niżej wartości, bo szef prezydent²⁾ v. Schön nie wypłacił mi przypadającej na mnie części „Retablissementsgelder“ przeznaczonych z funduszów państwowych na materialne podźwigniecie rolnictwa. Obrany 1810 r. jednogłośnie deputowanym powiatowym (zastępca radcy ziem.) 39 lat urząd ten sprawowałem. 1812 r. założyłem w Starogardzie lożę masońską, która jednakże upadła. W roku następnym otrzymałem patent oficerski. R. 1817 wybrano mnie radcą ziemiańskim, ale naczelny prezydent v. Schön, kazał innemu dać głosy; choć tedy

¹⁾ cnota niczego się nie lęka.

²⁾ prezes naczelny.

wybrany, zrzekłem się wyboru na rzecz p. von Schliebena. 1825 również jednogłośnie wybrano mnie posłem do sejmu prowincjonalnego; odtąd jeszcze 10 razy wybór się powtórzył. Deputowanym ziemstwa kredytowego zostałem 1827 r., a od roku następnego przez 25 lat byłem sędzią polubowym dla obwodu parafii lubiszewskiej. 1836 zmuszony byłem sprzedać Małzewo za dwie trzecie wartości. R. 1840 umarł brat mój bliźni Ces. Król. Rzeczywisty Tajny Radca Stanu w Warszawie; ale żyje młodszy mój brat, pułkownik polski z lat 1812—13. Wysłany r. 1840 do Królewca jako deputowany do złożenia homagium na uroczystość koronacyjną otrzymałem przy tej sposobności szambelaństwo, 1842 order czerwonego orła 4 kl. a w roku następnym tytuł hrabiowski; ten sam tytuł otrzymał ojciec mój r. 1787 od króla Fryd. Wilhelma II. R. 1846 adoptowałem naturalnego syna swego Stanisława, syna Marii Gręcówny „aus dem ehrenwerten Stande der Landgemeinden, um dem Vaterlande einen würdigen Nachkommen zu hinterlassen“, a w r. 1847 objąłem dyrektorat Towarzystwa Rolniczego w Starogardzie.

Tyle przez hr. Piwnickiego napisany i wydany życiorys własny.

Na podstawie innych źródeł tak rękopiśmiennych jak drukowanych dodajemy od siebie kilka wiadomości i objaśnień uzupełniających życiorys.

Nie wchodząc w dzieje szeroko niegdyś na Pomorzu i w innych dzielnicach rozgałęzionej rodziny Piwnickich i Konarskich zaznaczamy tylko, że ojcem naszego żywotopisarza był Dominik P., matka imieniem Helena była primo voto za podkomorzym Wincentym Bystramem zmarłym 1781 w Szpegawsku w wieku lat 22. Ślub obojga rodziców Piwnickich odbył się 1782, atoli matka umarła 1791 w Gdańsku (pochowana w Pelplinie); ojciec Dominik żył jeszcze 1799. Z synów ich, a braci Ignacego, zmarły 1810 r. Stanisław Józef był marszałkiem sejmu Królestwa Polskiego 1825 r., Jan Melchior zaś pułkownikiem armii napoleońskiej.

Ciekawym był stosunek hrabiego Ignacego do sfer oficjalnych pruskich. Naczelny prezes prowincji pruskiej (wschodniej i zachodniej) Teodor Schön nie troszczył się o to, że ojciec Ignacego Dominik miał szambelaństwo i hrabiostwo pruskie; bez ceremonii wstrzymał mu wypłatę funduszków rządowych retablisementowych, aby go zmusić do sprzedaży znacznej części dóbr w ręce niemieckie. Nie był to jedyny przykład metody administracyjnej Schöna, specjalnego wroga ziemiaństwa polskiego i jego wywłaszczyciela, bo tym sposobem liczne dobra polskie dostały się w ręce przybyszów z prowincyj zachodnich; klęska zwiększyła się, gdy Schön wziął w sekwestrację ziemstwo kredytowe

zachodniopruskie. Ten minister miał tak silne stanowisko u dworu, tak był bezwzględny, że bywało, iż stawał opozycją nawet przeciw ministrom. Za staro króla nic nim nie mogło zachwiać. Usunęły go dopiero łagodniejsze wobec Polaków rządy króla Fryd. Wilhelma IV, który, chcąc Piwnickiemu osłodzić i nagrodzić utratę dóbr dał mu godność dworską szambelana, order (dość skromny) i tytuł hrabiowski. Za te zaszczyty odwdzieczył się hr. Piwnicki większą jeszcze lojalnością i (1845) składką 50 tal. na pomnik króla Fryd. Wilhelma III.

Dziwnych rzeczy w życiu hrabiego było jeszcze więcej. Idąc za przykładem pobożnej matki, która 1787 r. zapisać się kazała w rejestrze członków bractwa Pocieszenia N. Maryi Panny w Lubiszewie, syn był także członkiem, a w r. 1824 w aktach bractwiskich zapisano, że „JWPan Graf v. Piwnicki z Małzewów“ jest protektorem tegoż bractwa. Nie był to nadzwyczajny dowód pobożności, bo było ogólnym zwyczajem, że najwyższe godności w bractwach powierzano szlachcie dziedzicom w danych parafiach osiadłym. Ale ta przynależność do bractwa nie przeszkodziła p. Ignacemu założyć lożę wolnomularską w Starogardzie. Bardzo na nią narzeka ówczesny proboszcz tego miasta ks. Knoblauch, bo w aktach parafialnych zapisał te słowa: „mały Starogard przewyższa największe miasta co do zgorzenia, bo tu konkubiny, pijaństwo i stosunki cielesne z Żydami“ i dodaje, że „znaczna część mieszczan należy do związku wolnomularzy, którzy tutaj mają dom zborny zwany lożą“. Oczywiście było na co narzekać, skoro odsuwanie wiernych od wpływu Kościoła nie mogło przyczynić się do podniesienia poziomu moralnego w mieście. Nie można powiedzieć, by Piwnicki zakładając lożę rządził się szczególną niechęcią do Kościoła lub dwuznaczną wobec niego odgrywał rolę; czynił to, co zapoczątkował za czasów Stanisławowskich rdzeń Polski, późniejsze Królestwo, gdy czcąc tradycyjnie Kościół i czyniąc dlań legaty, ale wierząc w humanitarne hasła masonerii, w szeregi jej się zapisywało. O ile godniejszym było zachowanie się landrata starogardzkiego Schliebena, zwycięskiego współzawodnika Piwnickiego jako kandydata na radcę ziemiańskiego w Starogardzie, który gdy go 1845 zwolennicy sekty Rongego i Czerskiego, major Ossowski i inni prosili o poparcie swej akcji odszczepieńczej i akces do niej, nie tylko stanął wyraźnie na gruncie Kościoła, ale rozszczenia nowatorów odrzucił słowami: wychowany w religii katolickiej, której jestem szczerze oddany, tyle posiadam wykształcenia i doświadczenia, że naukę religii swojej ocenić, a bez światła nowej nauki obyć się mogę.“

Stosunki domowe i rodzinne Piwnickiego pozostawały dużo do życzenia. Były publicznym zgorzeniem; nie zgadzały się ani z godnością jego o-

sobistą ani z wymogami etyki czy religii. Z obu tych względów zamiar jego i sposób „pozostawienia ojczyźnie godnego potomka“ musi budzić silne zastrzeżenie. Nieszczęsny los, raczej dopust Boży udaremnił to zamierzenie. Gdy w lutym 1856 r. piętnastoletni Stanisław w Małzewku zabawiał się strzelbą, nieszczęsnym trafem nabita, manipulując nieostróżnie spowodował wybuch, który go natychmiast pozbawił życia. Stwierdzono obiektywnie, że nie zaszedł wypadek rozmyślnego samobójstwa. Zwłoki spoczęły przed kruchtą przy zachodnim murze kościoła.

Towarzystwo rolnicze, którego kierownictwo objął hrabia 1847 r. było oczywiście niemieckim; żadnego polskiego naówczas u nas jeszcze nie było.

Jaki był stosunek hrabiego do polskości? Czy lojalizm nie zabił w nim poczucia narodowego? Oczywiście tradycyjnie miał we krwi poczucie przynależności do Polski, wszak dwaj rodzeni bracia wybitną rolę w Królestwie i za Księstwa Warszawskiego odegrali. Nie wiemy czy sąsiedzkie stosunki utrzymywał z Łęśniewskim w Wętkowach, Jackowskimi w Jabłowie, Kalksteinami w Klonówce, Płaskowskimi w Górze lub Pawłowskimi w Sucyminie, ale niewątpliwie z nimi się spotykał i towarzysko się łączył, co także mogło dodatnio wpłynąć na jego usposobienie narodowe. Ale faktem jest, że mówiąc o „pozostawieniu ojczyźnie godnego potomka“ miał na myśli ojczyznę pruską. Za tym przemawia nie tylko niemiecki język życiorysu ale także dedykacja dla „hohe Gönner“. Wymowną jest także zmiana polskiej nazwy herbowej na „Leibitz“. A jednak w lojalnym hrabim odezwała się raz krew polska, ożyła dusza polska. Otóż opowiadał piszącemu 1906 r. sędziwy „patriarcha“ Greca, bliski krewny Marii Gręcównej, że w r. 1830 czy 1848, gdy się zanosilo na wojnę z Rosją hrabia chciał wysłać oddział konny

powstańców za kordon sam musztrę odbywał codziennie z ochotnikami.

Hrabia sprzedał ostatni swój majątek, Małzewko, Flemmingom około r. 1860. Wyprowadziwszy się do Malborka, gdzie odtąd zamieszkał, spisał tam ostatnią swoją wolę. Spadkobiercami uczynił dzieci swoje, których matką była Maria Gręcówna, a które za swoje uznał, mianowicie: 1) Wandę, zameżną za lekarzem drem Franciszkiem Erbe z Kartuz, Warmiakiem katolikiem, przyjacielem Polaków, 2) Frydryka Wilhelma, 3) Zofię, na równych prawach. Do statnie opatrzenie otrzymała M. Gr., ojciec jej i nauczycielowa Nierzwicka z Rokoczyna. Z krewnych otrzymali 5000 tal. brat Ignacego Jan hr. L. P. w Wapnach pod Brodnicą a 10 000 tal. bratanek Adolf hr. L. P. w Rypinie (Król. Polskie). „Chcę“ — tak pisze w testamencie swoim — spoczywać w Lubiszewie, mianowicie między obydwojma synami moimi adoptowanymi Stanisławem i Henrykiem tuż koło wejścia do kościoła. Na grobie moim ma stanąć pomnik z następującym podwójnym napisem niemieckim i polskim: Obok dwóch synów swoich adoptowanych Henryka i Stanisława spoczywa tu Hrabia Ignacy Piwnicki kiedyś dziedzic dóbr szpe-gawskich, król. szambelan, rycerz p. p. Urodził się 1785, umarł ...“ Zgon nastąpił 1 września 1867. Rodzina nie szanując woli nieboszczyka ogłosiła, że pogrzeb odbędzie się d. 4-go tegoż miesiąca, oczywiście w Malborku. Nie odbyła się więc droga pośmiertna do Lubiszewa i nie wzniesiono na tamtejszym cmentarzu pomnika.

Długie lata jeszcze przypominał swego założyciela, a może i dziś jeszcze przypomina mały folwarczek na pograniczu Lubiszewa i Małzewka powstały około r. 1840 a nazwany Piwnice.

Ks. Alfons Mańkowski,

były wikariusz lokalny lubiszewski.

Wizytacja generalna kościołów katolickich kociewskich i niektórych innych w r. 1765

W latach 1765 i 1766 dokonał Bartłomiej Franciszek Ksawery Trochowski, kanonik kruświcki i prepozyt serocki, z polecenia biskupa włocławskiego Antoniego Kazimierza Ostrowskiego szczegółowej lustracji kościołów dekanatu gdańskiego, tczewskiego, starogardzkiego, gniewskiego i nowskiego. Jeden z egzemplarzy protokółów lustracyjnych, stanowiący księgę o 466 stronicach, oprawioną w skórę, przechowujący się w archiwum kościoła parafialnego św. Krzyża w Tczewie¹⁾, wykorzystałem do niniejszej pracy.

Foliant oprawny w tekturę pociągniętą brunatną skórą. Papier wykazuje cztery znaki wodne:

1) Matka Boska w postaci stojącej trzymająca w ręku Dzieciątko, mające w prawej ręce jabłko z krzyżem na nim; oboje mają korony.

2) Kwiaton stojący na podstawie, na której widnieją litery ZVKAV a poniżej litery ML.

¹⁾ Proboszczem tczewskim był od 26. 5. 1766 Antoni Marcin Lipiński, surogat gdański, a od 1773 roku oicjał pomorski lub jak sam się nazywał oicjał tczewski. Ta okoliczność tłumaczy, dlaczego księga protokółów wizytacyjnych znajduje się w Tczewie.

3) Jak pod 1 lecz z podstawą, składającą się z liter S MARIA.

4) Litery jak pod 2, nad którymi znak krzyża. Znaki pod 1 i 2 oraz pod 3 i 4 zachodzą wspólnie.

Protokoły wizytacyjne są cennym źródłem do poznania stosunków parafialnych naszych okolic w owych czasach. Wyciągi z tych protokółów, jakie poniżej publikujemy, sporządzone są pod kątem widzenia naszych potrzeb i zainteresowań naszych czytelników. Zawierają one dane istotne o budowie i stanie budowlanym kościołów i budynków parafialnych, dane personalne, odnoszące się do proboszczów, wikarych, organistów i członków dozoru kościelnego, dalej nazwiska osób, które poczyniły zapisy na rzecz kościoła oraz osób, na których majątkach ulokowano kapitały kościelne. Poza tym umieszczono wszystkie wiadomości o stanie ówczesnego szkolnictwa, szpitali parafialnych oraz wszystkie szczegóły, dotyczące archiwów kościelnych.

Niekiedy wizytator nie zadowolił się zapiską, że w archiwum kościelnym znajduje się dokument o takiej a takiej treści, ale cały dokument dosłownie odpisał, zaznaczając, że jest to odpis dokumentu ingrosowanego do akt ziemskich tczewskich w Starogardzie lub akt grodzkich w Skarszewach. Odpisów takich dokumentów jest ogółem 5. Ze względu na to, że akta ziemskie tczewskie i akta grodzkie skarszewskie zaginęły²⁾, uważaliśmy za stosowne i wskazane ogłosić się w Kociewiu dla tym lepszego naświetlenia sprawy.

Protokoły pisane są w języku łacińskim, gdzie-niegdzie tylko, gdy mowa jest o inwentarzu kościelnym i gospodarczym, wizytator posługuje się językiem polskim. Dokumenty podane są w oryginale tj. w języku polskim.

Pracę dzielię na dwie części. W pierwszej części omówię ogólnie treść protokółów oraz dane, odnoszące się do kościołów, szkół i szpitali, starając się dać pewien obraz danej sprawy. W drugiej części podam wyciągi z protokółów oddzielnie dla każdej parafii. Dodatkowo znajdzie czytelnik dokumenty a w końcu skorowidz osobowy, zawierając przeszło 280 nazwisk.

CZEŚĆ PIERWSZA

Działalność kościoła do końca 18-go wieku była znacznie szersza niż w wieku 19-tym. Szkolnictwo powszechne pod jego wyłączną opieką rozwijało się

²⁾ W protokołach przejęcia ziem pruskich, ogłoszonych przez M. Baera czytamy, że w kościele katolickim w Starogardzie opieczetowano akta tczewskiego sądu ziemskiego zaś w Skarszewach opieczetowano archiwum, znajdujące się w sklepieniach tamtejszego zamku. Akta te składały się z ksiąg oprawionych w skórę. Akta starościńskie tczewskie opieczetowano w zamku malborskim. Co z tymi aktami administracja pruska uczyniła, nie wiadomo. O swoich zabiegach, zmierzających do odszukania akt ziemskich Lęborskich i Bytowskich, mówi W. Kętrzyński w Zapiskach T. N. T. II, nr 2.

a poza szkołkami parafialnymi nie było innych szkół. Przy każdym kościele istniało schronisko dla starców a w poszczególnych wioskach ustanawiano akuszerki. Władze kościelne na równi troszczyły się o budowę i utrzymanie jak kościoła tak szkoły i schroniska. Zegar na wieży kościelnej był często jedynym regulatorem czasu, a gdzie nigdzie w murach kościelnych utrwalono pręt, ówczesną jednostkę miary długości. W ten sposób kościół zaspakajał najpierwsze i najpotrzebniejsze potrzeby swoich parafian.

Kościół.

W omawianych parafiach spotykamy jeszcze dużo kościołów drewnianych, wybudowanych niemal bez wyjątku na początku 18-go wieku oraz kilka kościołów, wybudowanych w mur pruski pod koniec 17-go wieku. Natomiast niemal bez wyjątku były z drzewa plebanie i organistówki wzgl. szkoły parafialne. Stodoły stawiano w szacholec a stajnie i chlewy w lepiankę. Stan budowlany był przeważnie niedostateczny a często oplakany. Odnośnie do plebanii, organistówki i szpitala (schroniska) czytamy bardzo często stereotypowy opis: *domus proximae ruinae subiecta* nie tylko po wsiach ale i w miasteczkach, co oznacza: „dom grozi zawaleniem się w najbliższym czasie.

Przyczyną tego złego stanu budynków parafialnych były zaburzenia wywołane w stosunkach kościelnych reformacją. W miastach obowiązek utrzymania kościoła, plebanii, szkoły, schroniska i budynków gospodarczych ciążył na gminach miejskich. — Wizytator pisze: „*sumptus fabricae de iure et nunquam interrupta consuetudine pertinet ad cives*”. Obowiązku tego gminy miejskie wówczas niemal w zupełności ewangelickie zasadniczo nie negowały, lecz do naprawy przystępowały tylko pod przymusem. Sprawa ta była stałym źródłem sporów i kłótni.

Ogólnie zachował się jeszcze zwyczaj wyboru wityrykuszów tj. zakrystianów wzgl. członków dozoru kościelnego przez magistraty. Zdarzały się wówczas takie wypadki, że wityrykuszami mogli być luteranie. Tak było istotnie w Starogardzie a prawdopodobnie także w Tczewie i w Nowem. Wityrykusz wpisywali dochody i wydatki kościelne do swoich rejestrów, przechowywali gotówkę i dokumenty w skrzyni, zamykanej na 3 kłódki. Dwie kłódki zamykali i otwierali wityrykusz a klucz do trzeciej kłódki posiadał zwykle proboszcz. Czas urzędowania wityrykuszów był trzyletni. Po ujęciu kadencji składali sprawozdanie wobec Magistratu i proboszcza.

Teoretycznie zaliczano luteranów do parafian. Pobierano więc od nich kolendowe oraz opłaty za chrzty, ślub i pogrzeby, chociaż czynności te wykonywał minister dyssydencki. Wynikały z tego po-

wodu stałe spory. Chcąc je załagodzić a na przyszłość usunąć okazję do nieporozumień, Magistraty zawierały z proboszczami umowy, uwalniając za opłatą pewnego rocznego ryczałtu obywateli wyznania lutereckiego od obowiązku uiszczania proboszczom opłat za zezwolenia na chrzest, ślub lub pogrzeb. Gniew płacił rocznie zł 125, Starogard 260, Skarszewy zł 60. Magistrat nowski płacił organście rocznie zł 28, a ile płacił proboszczowi, wizytator nie podaje, prawdopodobnie nic, skoro wizytator wspomina tylko o niesnaskach i sporach między Magistratem a proboszczem. Podobnie nie dowiadujemy się, ile płacił Magistrat tczewski.

Podobne stosunki istniały po wioskach. Tam utrzymywać kościół było obowiązkiem parafian. — *Sumptus fabricae consistit in obligatione parochianorum, qui tam de iure quam de consuetudine antiquissima in terris Prussicis vigente tenentur ad reparationem ecclesiae, domus plebanalis ac aedificiorum necessariorum.* I tu witykusami byli często luteranie jak w Garcu (43)³⁾ i prawdopodobnie w Lignowach (44). Podobnie jak w miastach gdzie nigdzie i gminy opłacają swobodę religijną, np. z Nowych Polaszek, gdzie luteranie posiadali kościołek drewniany a katolików nie było, proboszcz starokiszewski otrzymywał w wilię św. Jana zł 30 zaś organista zł 3,— p-g ugody, zawartej dnia 23 czerwca 1718 r. z proboszczem ówczesnym Janem Białachowskim. Do opłat akcydensowych pociągano również żydów, o czym niżej.

Duchowieństwo.

W parafiach na omawianym terenie przy 44 kościołach urzędowało 71 księży, w szczególności 32 proboszczów, 12-tu komendarzy, zastępujących nieobecnych proboszczów oraz 16-tu wikarych. Dwunastu proboszczów nie mieszkało przy kościele lecz jako kanonicy korzystający tylko z beneficjum, mieszkali bądź to w Włocławku bądź w Gdańsku lub gdzie indziej. Z ogólnej liczby 44 proboszczów pochodziło 29 z Pomorza, 7 z innych dzielnic Polski, zaś 8-iu było zakonnikami. Z 28 wikarych pochodziło 16 z Pomorza, 4-ch z innych dzielnic, zaś 6-ciu było zakonnikami. W duszpasterstwie pracowali w szczególności cystersi pelplińscy i dominikanie tczewscy.

Nie dowiadujemy się, do jakich szkół średnich uczęszczali w swojej młodości księża kociewscy. W matrykule uczniów gimnazjum braniewskiego znajdujemy tylko Cypriana Wolickiego (6), Antoniego Wendę, Jana Bastkowskiego (13) Wojciecha Niesiołowskiego (37) i Jana Kisinga (45). Inni jeżeli pochodzili z północnego Pomorza, byli prawdopodobnie wychowankami akad. gimnazjum szotlandzkiego.

³⁾ Liczby w nawiasach odnoszą się do części drugiej i stanowią numer bież. miejscowości.

Studia teologiczne niemal z reguły odbywali we Włocławku. Z seminarium braniewskiego przybyło 5-ciu, w szczególności Franciszek Uzdowski (49) i Wojciech Niesiołowski (37).

Dochody proboszczów składały się 1): z dochodów z roli, której było zasadniczo 4 włóki przy każdym kościele, 2) z dochodów z mesznego, uiszczanego w życie i owsie w wysokości jednego korca żyta i tyleż owsa z włóki, 3) z akcydensów tj opłat za chrzty, śluby i częściowo za pogrzeby, 4) z świadczeń zwyczajowych jak kolendowego, opłacanego gdzie niegdzie w gotówce, (41) gdzie niegdzie w naturze (w półgąskach) i kłosu. Świadczenie zwane kłosem proboszcz pobierał w dzień św. Marcina w postaci jednego bochenka żytniego chleba od gbuera a często i gęsi. (41). To ostatnie świadczenie było pozostałością po dawnej ofierze z pierwszego plonu żniwnego. Po za tym proboszcz posiadał niemal wszędzie wolny wyręb drzewa dla własnego użytku w lasach starościńskich wzgl. dworskich, wolną rybę w miejscowych jeziorach dla własnego stołu oraz przywilej wyszynku piwa własnego wywaru za wyjątkiem Klonówki. Z przywileju tego proboszczowie korzystali albo bezpośrednio albo pośrednio w drodze oddania prawa wyszynku w arendę miejscowemu karczmarzowi. — Włóka roli przynosiła wówczas rocznego czynszu dzierżawnego 50 do 70 złotych.

Organista

Organista korzystał ze służbowego mieszkania, pobierał wynagrodzenie z kasy kościelnej w wysokości od 12 do 60 złotych oraz miał uposażenie w ziemi, dochodzące często do jednej włóki. Poza tym pobierał tak zwane wiertłowe czyli ćwiartkę tj. czwartą część tacy proboszczowskiej. Organista był równocześnie bakałarzem czyli nauczycielem wiejskim. Za tę czynność pobierał specjalną opłatę zwaną kantoporne, wynoszące po 4 groszy od gbuera a 2 grosze od chałupnika i otrzymywał drzewo opałowe. (39, 41, 49).

Do obowiązków bakałarza należał również stały nadzór nad zegarem publicznym. Za tę czynność specjalnie płacono. Magistrat nowski np. płacił zł 12 rocznie, wioska Giemlice zaś 4 korce żyta. W czasie wizytacyjnym jednak ani bakałarz nowski nie pobierał zł 12, ponieważ zegar od pięciu lat był zepsuty, (46) ani organista giemlicki nie odbierał 4-ch korcy żyta z tej samej przyczyny. Dalszy zegar zepsuty wizytator zanotował w Pączewie.

Stosunki wyznaniowe i narodowościowe

Spokój społeczny, zburzony przez reformację, nie wrócił już. Uparcie hołdowali nowinkom niemieccy mieszkańcy miast oraz osadnicy niemieccy. Lecz i wśród ludności polskiej byli zwolennicy luteranizmu.

W okolicach nadwiślańskich od Nowego do Tczewa oraz w samym Gniewie u schyłku dawnej Rzeczypospolitej w zborach ewangelickich kazano po polsku i po niemiecku. (36). Należy przypuszczać, że w parafiach starokiszewskiej, zblewskiej i garczyńskiej była również ludność polska wyznania luterskiego. W pierwszych dziesiątkach lat okupacji pruskiej ta ludność polska wyznania luterskiego zgermanizowała się. Pod tym względem reformacja wyrządziła nam niepowetowane szkody. Jej zawdzięczamy, że luteranie wyłączyli się z ogólnej wspólnoty społecznej i że zatrzymał się naturalny proces asymilacyjny niemieckich osadników.

W kościołach dekanatu gdańskiego rozbrzmiewał wówczas język polski. U samych wrót Gdańska w kościele św. Wojciecha odbywały się polskie nabożeństwa obok niemieckich. (1) Tam po ustąpieniu polskich dziedziców poszczególnych wsi język polski począł cofać się, pozostawiając wielkie cmentarzyko polskości z małymi wysepkami, na których ludność polska walczy dzisiaj o swój byt narodowy.

Szkoły parafialne

Szkoły parafialne były jedynymi szkołami ludowymi na naszym terenie. Szkolnym był z reguły organista, zwany bakałarzem lub magistrzem, a izbą szkolną było mieszkanie organisty. Rzadko wizytator wspomina o specjalnej izbie szkolnej. Znajdujemy ją w Gniewie i w Pelplinie. Budynki szkolne znajdowały się w owym czasie w stanie bardzo opłakanym. Spotykamy wyrażenia jak: domus ruinosa, ruinae obnoxius.

Obowiązek budowy i utrzymania szkół w miastach spoczywał na magistratach, które nie chciały nie łożyć na szkolnictwo katolickie. Magistrat tczewski zdaje się nie płacił na utrzymanie szkoły, zaś magistraty w Starogardzie, Gniewie i Nowem płaciły po kilkadziesiąt złotych rocznie⁴⁾. O wiele gorliwiej miasta dbały o szkoły luterskie. Korzystniejsze warunki miała szkoła na wsi, gdzie pobór opłat wiertelowego i kantopornego w zasadzie gwarantował stałość nauki.

Do szkółki parafialnej uczęszczali w zasadzie tylko chłopcy, a tylko w Dzierżaninie (39) i Barłóźnie (50) uczęszczali na naukę również dziewczęta. Nauka odbywała się tylko zimą. Latem nikt do szkoły nie chodził, młodzież pasła bydło lub pomagała w pracy na roli. A zimą to też różnie bywało. Wizytator pisze czasem: „organista uczy młodzież, jeżeli rodzice ją przysyłają“. Ilość uczniów w poszczególnych szkołkach była różna. W Tczewie było ich 8, w Skarszewach rzadko ponad 12, w Barłóźnie 18. Najpilniej uczęszczali do szkoły dzie-

ci w dekanacie gdańskim w wioskach dzisiaj ziemczonych jak w Langnowie w ilości 24, w Rozembarku w ilości 20. W Kłodawie nawet w letniej porze kilku uczniów uczęszczało do szkoły. W tym dekanacie do szkół katolickich uczęszczały również dzieci luterskie, czego gdzie indziej nie spotykamy. Nie dowiadujemy się niestety, czego i z jakim skutkiem uczono w szkołkach parafialnych.

Szpitala parafialne — schroniska

Szpitala pod wezwaniem św. Jerzego znajdowały się na przedmieściach miast od 14-go wieku. Niektóre szpitale zostały zburzone podczas wojen szwedzkich jak np. w Tczewie, niektóre zniszczył zab czasu. Miasto a gdzie indziej parafie pobudowały wewnątrz murów nowe skromniejsze budynki szpitalne. Rzadko który szpital posiadał stałe zaopatrzenie jak gniewski i skarszewski, przeważnie mieszkaniki szpitali utrzymywały się z jałmużny.

W Tczewie istniał szpital św. Jerzego, którym zarządzało miasto oraz szpital parafialny o 9-ciu izbach, w którym mieszkały dwie wdowy.

W Gniewie (36) istniały dwa budynki szpitalne, w których mieszkało 8 ubogich. Uposażenie szpitala było wystarczające, roczny dochód bowiem wynosił zł 108 i 5 korcy żyta a poza tym ubodzy korzystali z ogrodu, leżącego poza miastem przed Bramą Wodną. Członków zarządu wyznaczał Magistrat. Zarząd prowadził rejestr dochodów i wydatków, rozdawając jałmużnę ubogim szpitalnym. Rokrocznie wyliczał się z dochodów i wydatków przed proboszczem i Magistratem. Po dawnym szpitalu św. Jerzego nie było śladu. Jedynie samotna kapliczka św. Jerzego stała poza murami miasta.

W Skarszewach (30) po dawnym szpitalu św. Jerzego również nie było śladu. Nowy szpital pobudowano staraniem proboszcza Wybickiego. Jedynie w Starogardzie (13) i w Nowem (46) stał jeszcze poza murami miasta stary szpital św. Jerzego.

Ogółem szpitale utrzymywały się ofiarnością parafian a tylko w Tczewie szpital św. Jerzego stał ofiarnością tamtejszych mieszczan.

Żydzi

Żydzi — perfidi judaei — jak ich nazywa wizytator, mieszkali w Kolińcu (13) w Chwarzcianku parafii starokiszewskiej, gdzie posiadali z łaski dziedzica synagogę i kirkut (14), w Kazubie parafii zblewskiej (19), w Zamościu wzgl. Mostach (24) pod Klonówką, gdzie również mieli synagogę, i w Bochlinie parafii nowskiej (46) razem w ilości ok. 200 dusz. Nie wiadomo jednak, czy wizytator ujął wszystkich żydów. Z reguły żydzy dostarczali dla kościoła parafialnego łój na utrzymanie wiecznej lampy a poza tym płacili kolendowe i akcydensa od

⁴⁾ Jeszcze w roku 1815 musiał ks. Kazubowski z Tczewa zażalić się na Magistrat tczewski do regencji, aby uzyskać pomoc w wysokości 45 talarów na urządzenie izby szkolnej.

ślubu. W miastach natomiast żydów nie było, ponieważ zarządy miejskie nie przyjmowały żydów do miast.

Inwentarz gospodarczy proboszczowski

Wśród inwentarza gospodarczego znajdujemy: pługi ze wszystkim porządkiem, pług u którego grządziel i cofta z starym żelastwem, radła z radlicami, śle rzemieńne i konopne, jarzma, wozy ze wszystkim porządkiem, drabiami, luśniami, nalustkami, tamratami i lonami. Dalej spotykamy w spisie różen, kierznę, sierp, szońdy żelazne, żagę do drzewa (w Gniewie była piła), kopankę, kadkę do wody, kumę do mięsa, stępe do pyszki, ronderek i kociołek koprowy, półbeczek do kapusty kiszzonej, łyżki drewniane i cynowe, talerze drewniane, cynowe, polewane i gliniane oraz takie misy. Są kociołki do warzenia piwa, beczki do piwa i do cienkoszu oraz kadki do piwa. Do mierzenia ziarna jest półkorzec i wiertelik oraz achtelik do piwa.

Wśród inwentarza żywego znajdujemy konie i woły. Owce rzadko zachodzą, jedynie u proboszcza w Piasecznie było 20 sztuk. Gdzie indziej jak w Klonówce proboszczowi nie wolno było utrzymywać owiec. Jedyńa pasiekę notuje wizytator w Lalkowach a w niej 55 koszek a poza tym jedyną samotną koszkę u proboszcza pączewskiego.

Nazwy topograficzne

Wizytator zapisał następujące nazwy pól i łąk Habsztuki (30), przeczki (30), rozgard (17); (46) (30) (28), grodzisko (28), karweze (36), borek (36), świni ką (36), skrzypiec (41), smyczek (41)), zbieszki (49), bielawy (10), łęgi (46), ciskenberg (4), papenketel (28), kabelweze (30), wilcze łąki (30), popowcze (30), komsgard (30), bursztych (36) —

nazwy lasów: siedlisko (35), parchatykat (41), szynweza (44), łądy (43, 52) — nazwy jezior: Popówko i Czarne (14 i 17), Staw (19), Głuche (47), Psino (51), Malewice Księży (20) — nazwy karczem: Nicponia (20), Szyszkowie, Połun (20), Pazda czyli Most (20) — nazwy kęp wiślanych: Kacza Kępa, Pazurowa i Strachweltowa Kępa (36), lasek (45) — a dalej miary powierzchni pól: pręty i pokosy (46).

Instrumenty muzyczne — kościelne

Jedynie instrumenty muzyczne znajdujące się po kościołach to kotły, trąby i waltornie zwykle po parze.

Ślady narzecza kociewskiego

Spotykamy prusycyzmy postaci siary i szedem⁵⁾: Szelski (27), Mieszczyn (28), Ścierbięcín (37) oraz kociewizmy jak: kilka ławków, kilka wiadrów, bez rękawów i dziurów.

Zapisy na rzecz kościoła i szpitali

Wśród ofiarodawców spotykamy dygnitarzy jak ks. Stan. Radziwiłła, starostę gniewskiego, człowieka bardzo religijnego oraz innych starostów, budujących kościoły w Pinczynie i St. Kiszewie. Jest kilkakrotnie wzmianka o byłej właścicielce Klonówki Marianie z Kalksteinów Pawłowskiej, która sama jedna testamentem ostatniej woli przeznaczyła sumę 3.800 zł na cele kościelne (24, 41, 43, 45). Są i mniej zamożne osoby wśród ofiarodawców jak proboszczowie i organiści, którzy ofiarowali po 1000 zł, są młynarze i gbury. Taki gbur Jakób Piątek ofiarował kościołowi barłoskiemu jedną włókę ziemi a inni mniejsi dawali mniej po 100 i 60 złotych.

Edmund Raduński.

⁵⁾ Patrz „Kociewie” nr. 1 str. 4.

Z dziejów parafii klonowskiej

Od czasu potopu szwedzkiego dla kościoła klonowskiego pod wezwaniem św. Katarzyny zaczęły się ciężkie czasy. Przez niemal sto lat do roku 1738 nie miał własnego proboszcza, stojąc pod opieką proboszcza rajkowskiego.

Kościół posiadał z dawien dawna 4 włóki ziemi, ale w czasach zawieruchy zaginęło półtora włóki. W roku 1701 wizytator znalazł tylko 75 mórg chłmińskich z wszystkimi zaroślami, łąkami i błotami. Domek plebański był bardzo mizerny, ani stodoły, ani stajni nie było a tylko chałupka dla ludzi stała na księżych włókach. W Klonówce w owych czasach mieszkali ubodzy chałupnicy i gburzy. W opisie królewskim z roku 1664, sporządzonym więc w kilka lat po wojnach szwedzkich, czytamy, że w

pobliskich Rajkowach, jedenastu gburów zasiewało tylko pewne morgi a drugi sołtys gdzieś zbierał i budynki pustoszały. We wsi parafialnej Rywałdzie, gdzie dawniej było gburów 8, w r. 1664 było tylko dwóch a 30 włók pozarastało.

W Lipinkach, w czasie najazdu szwedzkiego spalonych, jeszcze w roku 1712 pola leżały odłogiem, mesznego pleban nie brał, bo gdzie nie siano tam i nie dzielono plonów Podobnie musiało być w Klonówce. W tych okolicznościach nie mógł się samodzielny proboszcz wyżywić.

Właścicielem wsi od r. 1682 był Jerzy Kazimierz Wolff, kanonik warmiński. Matka jego Anna, starościna mitawska, ofiarowała kościołowi małe organa zwane ogólnie pozytywem. Po Jerzym Wolfie wła-

ścicielką wsi została siostra jego Marianna, wdowa po Janie Kosie, wojewodzie chełmińskim. Pani ta z troską się o los kościoła, którego była patronką. Po niej w darze posiada kościół klonowski piękny ornat i dużo innych rzeczy. Pragnąc mieć przy kościele własnego proboszcza poleciła wydzielić na nowo 4 włóki ziemi, a dla utrwalenia ustalonego przez nią stanu rzeczy wygotowała następujący dokument:

„W imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha św. Wiedząc z iedney strony, że za błogosławieństwem Boskiem wszystko szczęście i pożytki nasze idą i żeśmy Dawcy wszystkiego wdzięczność naszą powinni, którą naywięcej w pomnożeniu chwały Jego i zbawienia dusz droga Krwią Jego odkupionych świadczyć możemy, które pomnożenie bez należytych pasterzów być nie może. Z drugiej strony zaś uważając, że Pasterz wsi naszej dziedzicznej Klonówka nazwaney w Województwie Pomorskiem, Powiecie Tczewskim, pół mili od Pelplina nad rzeką Werysą leżący dostateczney nie ma sustentacyi tak dalece, że kościół i parafia do tych czas dla niedostatku własnego i statecznego nie mogła mieć pasterza, przeco poddani moi i parafianie zwyczajnego nie mogli mieć nabożeństwa, ile z drugim kościołem Raykowskim alternatym oczekiwający i kościół pięknie od S. P. Brata moyego JMci Xiędza Jerzego Kazimierza z Ludynhausen Wolffa, Dziekana Warmińskiego znacznym sumptem reparowany z konserwacyi i pomnożenia ozdoby potrzebuje, tą przedsięwzięłam rezolucyą, żebym należytą IMci Xiędzu Plebanowi Klonowskiemu opatrzyła sustentację, przy którejby mógł zawsze przy kościele rezydować, i o nim yako o yedney oblubienicy swoyey tym wygodniey myślić.

Dlatego stanowią i do tego successorów moich obliguję, ażeby klonowski Pleban wiecznemi czasy miał włók cztery chełmińskich zupełnych w każdą włókę rachując morgów trzydzieści, z których czterech włók lub nie pańską ale dostateczną X. Pleban może mieć sustentację a nadto w każdym roku dla organisty mórg ieden dobrej roli, na którejby mógł siać jęczmień, żeby z niego mógł mieć wyżywienie.

Obliguję zaś Jaśnie Wielmożnych Ich Mości Xięży Biskupów Pomorskich na sąd Boski Ich zaklinając iako i successorów moich albo którychkolwiek tey majętności na potym posesorów, żeby na przyłączenie tego kościoła do inszych nie pozwalali, ani prezenty tym nie dawali, którzyby przy inszey plebanii beneficium klonowskie trzymać chcieli. Terazniejszego iednak X. Plebana Raykowskiego i Klonowskiego, póki żyć będzie, albo inszego beneficium nie weźmie, przy posesyi zachowując.

Przy aukcyi tey fundacyi waruję sobie, żeby X. Pleban Klonowski nie ważył się żadnych szynków

piwa i gorzałki ani też owczarni w tey majętności zakładać, ale tylko taki inwentarz chował, któryby wystarczył zaoraniu i sprzątnieniu pół. J. W. X. Pleban nie będzie płacił porebu od bydła swego, który iednak płacić powinni mieszkańcy jurysdykcvi jego podlegający. Także do lasu będzie miał wolny wręb, biorąc do kościoła drzewo do budynków nie służące. A co zaś do budynków należeć będzie, to za asygnacyą ze Dworu uproszoną przy leśnym na to wysadzonym wywozić będzie.

Którą to erekcyą iako sama dla lepszego utwierdzenia ręką własną przy przyłożeniu pieczęci moiey podpisuję, tak Jaśnie JM. X. Biskupa Kujawskiego i Pomorskiego upraszam, ażeby to uczynił.

Datum w Szynwaldzie dnia 22 novembris 1719 Maryanna z Wolffów Kossowa Woiewodzina chełmińska.“

Proboszczem klonowskim i rajkowskim w owym czasie był Szymon Józef Ćwikliński (od 21 VI 1712 do 1738) za jego staraniem stanęła w Klonówce nowa plebania o dwóch izbach i dwóch alkierzach i wybudowano nową stodołę o 1 klepisku i dwóch wachach. W starej plebanii urządzono stajnię dla bydła i koni.

Wymieniony wyżej porab wzgl. poramb stanowi starodawną opłatę, pobieraną od paszenia bydła na gruntach dworskich. Wyraz ten spotykamy w najdawniejszych wilkierzach wiejskich.

W niedługo po tym Klonówka przeszła na własność Marianny z Kalksteinów Rychłowskiej, która po śmierci męża Jana wyszła powtórnie za Pawłowskiego sędziego ziemskiego michałowskiego. Poprzednio musieli być właścicielami przez krótki czas Repińscy, albowiem po Repińskich kościół klonowski przechowuje piękny ornat.

W roku 1750 Pani sędzina sprzedaje wieś swojemu bratu Jerzemu Kalksteinowi, chorążemu chełmińskiemu, a rozporządzając swoim majątkiem krótko przed śmiercią, zapisuje kilka legatów dla okolicznych kościołów. Umarła w roku 1754 i pochowana jest w Stolcenbergu p. Gdańskiem.

Pierwszym stałym proboszczem klonowskim po śmierci Ćwiklińskiego był od roku 1741 Marcin Franciszek Szela, Pomorzanie ur. ok. r. 1709, po którym przyszedł w r. 1754 Wojciech Smaltowski, który urzędował jeszcze w r. 1765, zaś po nim Jan Baker, który w r. 1779 zrezygnował. W roku 1780 komendarzem kościoła był Maciej Praczkowski, wychowanek gimnazjum szotlandzkiego i seminarium włocławskiego, zaś organistą od 1776 r. Marcin Paszkowski.

Edmund Raduński.